

— Tak, to możliwe — szepnął Porwa.
— Ojciec najmocniej zastrzegł tylko sobie prawo wydawania rozkazów wojsku — mówił Kola — nauczony doświadczeniem.

— Wiecie towarzysze — zaczął Bal — ten jutrzejszy pochód może krwawo się skończyć. Wątpię, czy prowokatorzy zdołają wzniecić niepokój, ale obawiam się esdeków i bundowców.

— Widziałem się z Figurą — przemówił Porwa — powiedział, że esdecy zachowają się wobec manifestacji obojętnie, ale bundu nie jestem pewny, zwłaszcza że kahał odmówił udziału w pochodzie.

— Tak, macie słuszość — rzekła Logika — bundziści mogą się awanturować.

— Czy macie Kola co jeszcze? — spytał Porwa.

— Ciekawy szczegół tylko, oto do ojca zgłosił się konsul niemiecki, aby mu dać posterunek i aby rząd nie pozwalał na manifestacje wolnościowe. Otrzymał odprawę dość surową, ale jak to charakteryzuje Prusaków!

— W takim razie — powiedział Porwa — memoriał osiągnie zapewne swój skutek. Ambasada niemiecka wpłynie na Wittego, który, zdaje się, iż liczy na pożyczkę niemiecką.

— Tak, masz rację — przyznał Bal i zwracając się do Koli — czy memoriał już wysłany?

— Przypuszczam, że dziś poszedł.

— To i ja muszę się spieszyć z uwolnieniem naszych więźniów — rzekł Bal — bo z cofnięciem konstytucji sądy wojskowe zajmą się energicznie...

— I zrobisz dobrze — powiedział Porwa wstając z krzesła.

— A wy dokąd? — zdziwiła się Logika.

— Muszęawiadomićkomitetmanifestacyjny, że wojsko przygotowane, więc niech się wystrzegają awantury.

— Jakto, wy, Porwa, do ende-ków? — zdziwił się Kola.

— Idzie mi o krew polską, nie o ende-ków — odpowiedział twardo i wyszedł.

— Balu, ty idziesz na manifestację? — spytał Kola.

— Idę.

Wanda spojrzała tryumfująco na Kola, który zwrócił się do Logiki:

— A wy?

— Będę.

— W takim razie pójdę i ja z wami — uśmiechnął się do Wandy.

Dzień manifestacji, listopadowy, był cichy i pogodny. Na jasne niebo wypłynęło słońce promienne i rzuciło snopy światła na przystrojone ulice Warszawy, które miały kroczyć pochód narodowy. Na balkonach ukwieconych powiewały sztandary o barwach narodowych; w oknach wśród wieńców umieszczono wydobyte z głębokiego ukrycia portrety patriotów, walczących o wolność Polski.

Krakowskie Przedmieście, Nowy Świat, Aleje Ujazdowskie przemieniły się pod wpływem bogatej dekoracji w barwne, przepiękne aleje, pełne kwiatów, dywanów, portretów, a nastrój tłoczącej się publiczności był radosny i uroczysty. Postrojone panie i panowie nosili na widocznym miejscu kokardki narodowe, spinki, klamry, broszki z orłem polskim, małe bukietki z kwiatów o barwach narodowych.

I zabrzmiały dzwony katedry, pochód ruszył. Zakotłowała się olbrzymia fala ludu, podniesiono w górę sztandary z orłem białym, i nagle z piersi tysięcy i tysięcy wypłynęła pieśń: „Boże coś Polskę!”

W pochodzie szli obok siebie Porwa i Logika, porwani, uniesieni, rozentuzjazzowani tym wspaniałym wybuchem miłości ojczyzny i dopiero gdy pochód zwracał się ku Marszałkowskiej szepnął Porwa:

— Czy rozumiecie teraz Logiko potęgę uczuć narodowych? — a na jej skinienie głową — i dlatego, jako partya walcząca, musimy te uczucia nie tylko wcielić w nasz program, ale je budzić, krzewić, podnosić.

— Wy macie zawsze słuszość — uśmiechnęła się przyjaźnie — i teraz dopiero rozumiem całą doniosłość waszego planu, ażeby nasza partya by-

ła zorganizowała taki pochód narodowy, jak byliśmy wzrosli w siłę, znaczenie...

— Nie to najważniejsze, Logiko, ale nasze idee społeczne utorowałyby sobie drogę do szerokich mas... I w tem tkwi błąd taktyczny naszej partii — westchnął Porwa.

— Straciliśmy dużo, to prawda — mówiła Logika — ale możemy wszystko naprawić.

— Prawda, ale dużo zależy od wyniku wyborów delegatów do komitetu centralnego.

Tłumy śpiewały wspaniałą chorągiew Ujeskiego i nagle tony jakiejś innej pieśni poczęły mieć czystość melodyi. Porwa, który szedł z kraju płynącej fali ludzi, nasłuchując tonów młodej pieśni, spojrzał w jedną z ulic poprzecznych i dojrzał gromadę żydów idących ku pochodowi z czerwonym sztandarem.

W tej chwili przemknęła mu myśl, że zetknięcie się może spowodować zamieszanie, burdę uliczną, bójkę, a w ślad za tą awanturą wojsko uderzy i dzień tak uroczysty, tak radosny zamieni się na krwawą rocznicę.



— Z chwilą, gdy zwyciężymy, połączymy się na zawsze! Dobrze?

Kilku bliższym sąsiadom szepnął, aby poszli za nim i szybko skręcił w boczną ulicę, a z nim kilkunastu innych z pochodu. Zbliżyli się pospiesznie do idących żydów, a Porwa stając im w drodze zawołał głośno:

— Milczeć!

Na przodzie gromady żydów szli wyrostki, i, widząc przed sobą kilkunastu ludzi silnych, cofnęli się i umilkli, lecz dalsi zaczęli napierać i wkrótce stanęli przed sobą z jednej strony Polacy, z drugiej żydzi.

— Słuchajcie, towarzysze — mówił Porwa — zaprzestańcie śpiewu, schowajcie sztandar, rozejdźcie się...

— Nu, co to jest? — krzyknął jeden z żydów po rosyjsku — to jest gwałt! Idź precz ty patryoto!

Posunął się ku Porwie z zamiarem wszczęcia bójki. Porwa chwycił go za kark i silnie odrzucił go na bok, mówiąc:

— Wojsko stoi przygotowane, przy lada burdzie zacznie strzelać.

— Niech was wystrzelają wszystkich, wy patryotniki, wy gałgany — zawołał jeden z żydów, a widząc, że jeden z towarzyszy Porwy szybko zbliża się ku niemu, pospiesznie ukrył się w gromadzie, krzycząc:

— To rozbój! To gwałt! Bija nas!

Na krzyk żyda i na wszczęty tumult kilkunastu manifestantów z pochodu podeszło do stojących z Porwą i zaczęły padać ostre słowa i groźby:

— Obywatele! — zawołał Porwa — nie kłajmy tego dnia burdą uliczną. Uspokójcie się! A was, bundowcy, proszę rozejdźcie się!

Żydzi w odpowiedzi zaczęli śpiewać hałaśliwie, wymyślając i parli naprzód!

Porwa postanowił nie dopuścić żydów do pochodu i zachęcał swych towarzyszy, aby się oparli naporowi.

Zdawało się, że bójka jest nieunikniona, gdyż na skraju ci i owi zaczęli się szamotać z żydami.

W tem przyszła niespodziewana pomoc. Z bramy jednej z kamienic przypatrywał się całemu zajściu oficer rosyjski i w chwili, gdy żydzi cisnęli się na stojących, krzyknął głosem komendy wojskowej:

— Razajtis wy!... — i szedł ku Porwie.

Żydzi przystanęli, a widząc broń, przypuszczając, że wojsko jest w pobliżu, poczęli spieszenie uciekać.

Oficer, zbliżywszy się do Porwy, wyciągnął rękę mówiąc:

— Ja was poniał, wy czestnyj człowiek.

Porwa serdecznie podziękował za okazaną pomoc i wrócił do pochodu narodowego.

Do późnej nocy rozkołysane fale ludu przepływały ulicami Warszawy, rozgorączkowane, podniecone, upojone radością i nadzieją jasnej przyszłości.

Nie tak radosnym był nastrój towarzystwa, zebranego u Logiki, gdyż Kola przyszedł późnym wieczorem i oznajmił, że konstytucja, nadana Rosji, nie rozciąga się na razie na Królestwo i stan wojenny będzie trwał nadal aż do uspokojenia się kraju.

— To było do przewidzenia — rzekł Porwa — ale nie sądziłem, że cofną tak prędko.

— Wchodzimy więc napowrót w okres podziemnej walki — dodała Logika — ale tych kilka dni wolności przyczyniło się bardzo znacznie do uświadomienia szerokich mas.

Bal przechadzał się po pokoju, nie biorąc udziału w rozmowie, co zwróciło uwagę Koli i spytał:

— A ty co mówisz o tym zwrocie?

Trzeba ratować towarzyszy, grozi im sąd wojenny i szubienica.

— Czy masz plan jaki? — rzekł Porwa.

— Na razie nic nie wiem... jutro obejrzę po dniu ten fort Aleksiejewa.

— Mogę ci dać dokładne wskazówki — mówił Kola — byłem tam kilkakrotnie.

— Słucham więc — usiadł Bal — nasi siedzą w prawym pawilonie na pięttrze, a wychodzą raz na dzień na przechadzkę.

Kola narysował ogólny szkic fortu, otoczonego wysokim murem ślepym na zewnątrz, gdzie wszystkie więzienne okna wychodzą na wewnętrzny dziedziniec.

— Przez mur niepodobna się dostać — objaśniał Kola — a bramy strzegą podwójne warty, wewnętrzna i zewnętrzna. Przekupstwo jest wykluczone, bo żołnierze zostają pod nieustannym dozorem podoficerów i oficera.

Przez jakiś czas oglądano Kola w milczeniu, wreszcie rzekła Logika:

— A gdyby przemycić szynelę i czapki wojskowe... możeby się udało?

— Nie, towarzyszko, pomijając bowiem trudność przebrania się pod okiem dozorców, każdy żołnierz musi się wprawdzie meldować i wykazać pozwoleniem opuszczenia fortu.

— Tak, to bardzo trudna sprawa — westchnął Porwa — ostatecznie trzeba będzie spróbować uwolnienia ich z karetki, gdy będą jechali na sąd. Co myślisz Balu?

— Sposób bardzo ryzykowny — wątpił Bal — pamiętacie próbę z Okrzeją... ale gdyby nie było innego sposobu...

Ciąg dalszy nastąpi